Magiczny Kraków

Kryminalna historia Krakowa. Kat, złodziej i miejski strażnik

2026-08-06

Miał ścigać przestępców i wykonywać wyroki, tymczasem sam znalazł się za kratami. Gdy jesienią 1781 roku krakowscy urzędnicy zaczęli rozwiązywać sprawę złodzieja Tomasza Jareckiego, szybko okazało się, że prowadzi ona do ludzi, którzy z racji pełnionych funkcji powinni stać po stronie prawa – miejskiego kata Antoniego Strzelbickiego i chorążego garnizonu.

Pod koniec XVIII wieku Krakowianie mieli coraz więcej powodów, by pilnować swoich sakiewek i dobytku. Około 1779 roku w mieście wyraźnie nasiliła się fala kradzieży. Ginęły pieniądze i kosztowności, włamywano się do domów, a poszukiwania sprawców długo nie przynosiły większych rezultatów. Jesienią 1781 roku jedna z takich spraw zaczęła jednak zataczać coraz szersze kręgi. To, co początkowo wyglądało na historię pospolitego złodzieja, przerodziło się w aferę, w której pojawiły się nazwiska ludzi związanych z krakowskim wymiarem sprawiedliwości.

Jedną z najbarwniejszych postaci tej historii był Antoni Strzelbicki – krakowski kat. Oficjalnie nosił znacznie bardziej dostojny tytuł Mistrza Świętej Sprawiedliwości. Jego obowiązki nie ograniczały się do wykonywania wyroków śmierci czy tortur. Kat zajmował się również pracami, których inni mieszkańcy nie chcieli się podejmować: łapał bezpańskie psy, oprawiał konie, usuwał padlinę, a także leczył zwierzęta. Mieszkał poza murami miasta, choć do jego dyspozycji pozostawała również Baszta Katowska w pobliżu Bramy Sławkowskiej.

Strzelbicki nie był jednak typowym przedstawicielem pogardzanego fachu. Cieszył się w Krakowie dużą popularnością, prowadził szynk, znał wielu ludzi i – jak podaje „Pitaval Krakowski” autorstwa profesorów Stanisława Salmonowicza, Janusza Szwai i Stanisława Waltosia – potrafił zdobywać przyjaciół w bardzo różnych środowiskach. Sam twierdził, że pochodził ze Lwowa i jako młody człowiek służył na dworach. W zawód kata miał wejść po dramatycznym wydarzeniu, kiedy to podczas służby u starosty piotrkowskiego wdał się w konflikt z jednym z dworzan i w pojedynku odciął mu głowę. Uciekając przed konsekwencjami, schronił się u franciszkanów. A później rozpoczął zupełnie nowe życie. Jednak w 1781 roku ta niezwykła kariera miała jednak gwałtownie się załamać.

Jednym z ludzi poszukiwanych wówczas w Krakowie był Tomasz Jarecki, przybysz z Warszawy. Jego żona Sabina wcześniej pracowała jako szynkarka u Strzelbickiego. Co więcej, to właśnie krakowski kat miał kilka lat wcześniej pomóc młodej parze i urządzić im wesele.

Jarecki miał już za sobą kryminalną przeszłość. W Warszawie trafił na cztery lata do więzienia za kupno skradzionych przedmiotów. Po wyjściu na wolność wrócił do Krakowa, gdzie ponownie spotkał się z żoną. Wkrótce potem znów wszedł w konflikt z prawem i był poszukiwany.

Na początku października 1781 roku krawiec Wacławski, przechodząc przez most Stradomski, zauważył wózek, którym jechali Jareccy. Rozpoznał poszukiwanego mężczyznę i podniósł alarm. Jarecki natychmiast wyskoczył z wozu i uciekł. Pogoń nie przyniosła rezultatu, zatrzymano natomiast jego żonę.

Poszukiwania trwały. Wreszcie Jareckiego odnaleziono na Zwierzyńcu, gdzie ukrywał się u jednego z miejscowych gospodarzy. Tym razem nie miał już dokąd uciekać. Trafił do aresztu na Kazimierzu. Wydawało się, że sprawa zmierza do szybkiego zakończenia. Stało się odwrotnie.

Informator zaczyna mówić

Do chorążego krakowskiego garnizonu Bętkowskiego zgłosił się Sebastian Kasperkiewicz. Był człowiekiem obracającym się w środowisku dalekim od przykładnych obywateli, ale twierdził, że zna ludzi należących do działającej w Krakowie grupy złodziei, wiele wie o ich przestępstwach i potrafi wskazać miejsca ich pobytu. Szczególnie dużo miał wiedzieć właśnie o Jareckim.

Początkowo jego rewelacje nie wzbudziły zainteresowania. Chorąży Bętkowski polecił mu złożyć informacje na piśmie i udać się z nimi do ratusza. Tymczasem śledztwo zataczało coraz szersze kręgi. Zatrzymywano kolejne osoby związane z Jareckimi, przesłuchiwano ich znajomych, gospodarzy i ludzi, u których mieszkali.

Wtedy wydarzyło się coś, co musiało być dla mieszkańców Krakowa prawdziwą sensacją: do aresztu trafił sam Antoni Strzelbicki. Człowiek, który zawodowo uczestniczył w wymierzaniu kar przestępcom, nagle znalazł się po drugiej stronie.

Podczas przesłuchań Jarecki początkowo przyznawał się tylko do jednej kradzieży i starał się nie obciążać innych. Z czasem zaczął jednak mówić coraz więcej. Okazało się, że po ucieczce z mostu Stradomskiego nie ruszył od razu na Bielany, jak wcześniej twierdził (Najpierw udał się do Kasperkiewicza, a następnie obaj mieli odwiedzić Strzelbickiego. Według zeznań Jareckiego to kat pomógł mu znaleźć schronienie poza miastem. Uciekinier dostał również broń, wino, a nawet czapkę. Na tym nie kończyły się oskarżenia.

Jarecki twierdził utrzymywał, że Strzelbicki znał jego sytuację, utrzymywał z nim kontakty i pomagał mu w czasie, gdy ten ukrywał się przed władzami. Co więcej, pojawił się wątek skradzionych przedmiotów, które mogły trafiać do domu kata. Wśród nich znalazły się zegarki pochodzące z pokoju proboszcza parafii św. Szczepana. Jeden miał zostać przekazany w zamian za czapkę, drugi oddany w zastaw.

Strzelbicki wszystkiemu zaprzeczał. Przyznawał wprawdzie, że znał Jareckiego i jego żonę, ale odrzucał zarzut udziału w kradzieżach. Tłumaczył także, że nie ukrywał przestępcy. Przyznał natomiast, że przed schwytaniem Jareckiego dał mu płaszcz i pałasz. Im dłużej trwały przesłuchania, tym trudniej było uznać ich znajomość za przypadkową.

Jeszcze bardziej kłopotliwy okazał się kolejny trop. Jarecki próbował wydostać żonę z aresztu na Kazimierzu. W tej sprawie miało dojść do tajnego spotkania z chorążym Bętkowskim w klasztorze Karmelitów na Piasku. Bętkowski miał otrzymać od Jareckiego pieniądze i podjąć starania o uwolnienie Sabiny. W zamian kobieta miała zostać oddana do służby. Pieniądze trafiły także do człowieka określanego jako „patron”, czyli ówczesnego pełnomocnika czy obrońcy.

W ten sposób śledztwo zaczęło obejmować już nie tylko złodzieja i kata. Podejrzenia dotknęły także jednego z ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo w mieście.

Kasperkiewicz podczas kolejnych przesłuchań przedstawiał następne szczegóły. Twierdził, że Jareccy pozostawali ze Strzelbickim w bliskich stosunkach, a kat miał nawet pomagać w organizowaniu obrony Sabiny. Opowiadał również o pieniądzach, kosztownościach i przedmiotach przechodzących z rąk do rąk.

Sam Jarecki stopniowo przyznawał się do kolejnych kradzieży. W pewnym momencie wskazał miejsce, w którym ukrył srebrny kubek i łyżkę skradzione po przyjeździe z Warszawy. Przedmioty odnalazły się u siostry Kasperkiewicza.

Sieć powiązań stawała się coraz gęstsza

W zeznaniach pojawił się również strażnik miejski Jan Kierski. Według Jareckiego miał on proponować wspólny napad poza Krakowem. Planowano także dorobienie kluczy do mieszkania rektora Akademii Krakowskiej ks. Antoniego Żołędziowskiego. Zamysł miał być wyjątkowo brutalny – nocne wejście do mieszkania, zabójstwo duchownego i rabunek. Do tego przestępstwa ostatecznie nie doszło, ale sam fakt, że podobny plan pojawił się w aktach sprawy, pokazuje środowisko, w którym obracali się podejrzani.

Dalsze przesłuchania trwały przez cały listopad. Pojawiali się następni świadkowie.

Strzelbicki znajdował się w coraz trudniejszym położeniu. Obciążały go nie tylko zeznania Jareckiego, lecz także informacje Kasperkiewicza. Wskazywano, że pomagał poszukiwanemu, przyjmował przedmioty mogące pochodzić z kradzieży i utrzymywał bliskie kontakty z człowiekiem, którego obowiązkiem powinien być raczej doprowadzić przed sąd.

Ironia tej sytuacji była trudna do przeoczenia. Krakowski kat, który przez lata wykonywał wyroki wymiaru sprawiedliwości, sam oczekiwał teraz na decyzję sędziów.

Wyrok dla Jareckiego

10 grudnia 1781 roku rozpoczęły się wystąpienia stron w procesie. Oskarżyciel domagał się wobec Jareckiego zastosowania surowych kar przewidzianych prawem. Oskarżony próbował się bronić. Przekonywał, że nie wyrządził nikomu szkody, której nie można byłoby naprawić i prosił magistrat o łagodność. Sędziowie nie dali się przekonać. Wyrok był najwyższy z możliwych: kara śmierci przez powieszenie.

Wyrok dosięgnął także człowieka, który przez lata sam wykonywał wyroki krakowskiego wymiaru sprawiedliwości. Antoni Strzelbicki został skazany na śmierć. Początkowo miał zawisnąć na szubienicy, ostatecznie jednak zmieniono sposób egzekucji. W 1782 roku Mistrz Świętej Sprawiedliwości został ścięty. Wyrok wykonał jego następca – Sebastian Kuszewski.

Historia zatoczyła więc wyjątkowo ponure koło: człowiek, którego mieszkańcy Krakowa znali jako kata, zakończył życie po tej samej stronie szafotu co skazańcy, których wcześniej sam prowadził na śmierć.